

DOI 10.12775/BFGEZ.2020.08

STEFAN RASZEJA

MÓJ PROFESOR I MÓJ MENTOR WSPOMNIENIE

When I rest, then I rust

10 III 2021 r. odszedł wspaniały człowiek i „piękny umysł” – prof. dr hab. n. med. mjr w st. spocz. Stefan Raszeja (ps. Jaguar, Major), doktor honoris causa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Collegium Medicum im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy i Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Był wieloletnim prorektorem i rektorem Akademii Medycznej w Gdańsku (obecnie Gdański Uniwersytet Medyczny), ostatnim żyjącym partyzantem Gryfa Kaszubskiego – Gryfa Pomorskiego.

Ulubiona maksyma Profesora: *When I rest, then I rust* w celny sposób odzwierciedla jego aktywność na wszystkich polach jego działania,

od pracy dydaktycznej i lekarskiej aż do społecznikostwa. Tytan pracy, człowiek renesansu, o otwartym i szerokim postrzeganiu świata i praw nim rządzących.

Muszę powiedzieć, że należę do wąskiego grona szczęśliwców, których Profesor obdarzył daleko idącym zaufaniem. Miałem ten honor, że dzielił się ze mną swoimi wspomnieniami, nie unikając opowieści o trudnych momentach życia. Był wspaniałym wykładowcą, potrafił operować słowem, przyciągając uwagę słuchaczy. A wtedy gdy mówił np. o zagadnieniach hemogenetyki sądowej podczas uroczystego nadania mu doktoratu honoris causa Akademii Medycznej w Gdańsku, to nawet taki laik jak ja, byłem w stanie pojąć sens jego wykładu. O działaniach bojowych Profesora ci, którzy są tym zainteresowani, mogą przeczytać wiele. Choć on sam, będąc niezwykle skromnym człowiekiem, specjalnie nie chciał o tym opowiadać, a miał o czym. Wynikało to również z jego skomplikowanych losów. Podobnie jak inni mieszkańcy Kociewia, Kaszub i całego Pomorza Gdańskiego obawiał się szufladkowania przez pseudohistoryków.

Raszejowie wielki ród kociewski – z Libanu, Szkocji czy Kłódzka?

Profesor urodził się 24 XII 1922 r. w Starogardzie na Kociewiu i z Kociewiem był związany do końca. Rodzina Raszejów jest bardzo rozgałęziona i posiada wielu wybitnych przedstawicieli. Nie wszyscy jednak wiedzą, że jedna z wersji głosi, iż wywodzi się ona z Libanu. Przekonuje do tego dr Zdzisław Raszeja w wydanym domowym sposobem *Zarysie rodu Raszejów*¹. Przywołuje on zasłyszaną od Leona Raszei (1907–1976) relację, że w latach dwudziestych XX w. ks. dr teologii Bruno Raszeja (1900–1970), syn Franciszka Raszei (1873–1945) i Johanny Kulla, w czasie studiów teologicznych w Rzymie i filozoficznych we Wrocławiu, badał pochodzenie i korzenie tego niezwykłego rodu. Otóż podróżując po Bliskim Wschodzie, dotarł do miejscowości Rashaya (Raszaja – na terenie obecnego Libanu), i z nazwą tą skojarzył genealogię rodu Raszejów. Drogami kupieckich szlaków przodek lub przodkowie Raszejów mieli dotrzeć nad zimne wybrzeże Bałtyku i w niezmierzone Bory Tucholskie. Czy tak było naprawdę? Wątpliwe, bo brak na to dowodów – tak czy inaczej jest to piękna i tajemnicza opowieść.

Z kolei inny z reprezentantów rodu Raszejów, Stefan Paweł Raszeja (1945–2009) w książce pt. *Czapka na gwoździu*² prezentuje szkocki ślad pochodzenia rodu Raszejów, niestety równie słabo udokumentowany jak

¹ Z. Raszeja, *Zarys rodu Raszejów*. Opowiadania napisane na podstawie ustnego przekazu i źródła archiwalnego, b.m.d.w.

² S. P. Raszeja, *Czapka na gwoździu*, Człuchów 2018.



Ks. prof. Maksymilian Raszeja
(1889–1939).
Fot. z strony
www.gminaskorcz.pl



Prof. med. Franciszek Paweł Raszeja
(1896–1942).
Fot. z zasobu NAC

trop libański. Nie wyklucza on również pochodzenia rodziny z Kłodzka, skąd mieli przywędrować na Kociewie w czasach reformacji i prześladowań katolików przez luteranów.

Tak naprawdę protoplastami rodu według ksiąg metrykalnych są dwaj bracia: Jan (w dokumentach występuje jako Johann), urodzony w 1779 r., o którym mówi się, że jest protoplastą linii rodu Raszejów z Wielkiego Bukowca oraz Maciej (w dokumentach Mathias), urodzony w 1781 r., który miał dać początek linii Raszejów z Zelgoszczy.

W XIX w. ród Raszejów wydał na świat naprawdę wielkie osobowości. Przytoczę tutaj dwie bliskie mi postacie, o których wiele opowiadał mi z dumą Profesor.

Pierwsza znakomita postać to ks. prof. Maksymilian Raszeja (1889–1939), syn Ignacego i Julii z domu Cichoń, wybitny biblista, wykładowca w seminarium duchownym w Pelplinie, zamordowany przez Niemców w październiku 1939 r. w Tczewie wraz z 15 kanonikami pelplińskimi. Według przekazów bezpośrednim powodem śmierci duchownego miała być odmowa ujawnienia miejsca ukrycia gutenbergskiej Biblii, znajdującej się w zasobach archiwalnych pelplińskiej kurii.

Z tej samej linii wywodzi się prof. med. Franciszek Paweł Raszeja (1896–1942). Jest ojcem prof. Bożeny Julii Raszei-Wanic i prof. Ewy Aleksandry Raszei-Tobiasz. Jego imię nosi dzisiaj Szpital Miejski w Poznaniu. Przed wojną był wybitnym ortopedą, profesorem Uniwersytetu Poznańskiego. Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do WP, został wyznaczony na



Antonina i Bolesław Raszejowie – rodzice Stefana. Fot. z 1910 r.
Archiwum prywatne prof. Stefana Raszei

stanowisko komendanta Szpitala Wojskowego w Łodzi. Wobec postępującej ofensywy niemieckiej szpital po krótkim okresie został ewakuowany do Kowla, skąd prof. Raszei udało się przedostać do Warszawy. Mieszkał tam i pracował jako lekarz, współpracując m.in. z prof. Ludwikiem Hirszfeldem. W 1942 r. został zamordowany na terenie warszawskiego Getta podczas zabiegu chirurgicznego. Za ten właśnie czyn, ma swoje poczesne miejsce w Yad Vashem, z drzewem i odznaczeniem „Sprawiedliwy wśród narodów świata”. To tylko dwa przykłady wybitnych osobistości, ale w rodzinie profesora Stefana Raszei jest ich więcej. Wspomnę tylko Leona Raszeję (1901–1939), prezydenta Torunia, zasłużonego dla jego rozbudowy i zachowania jego historycznej spuścizny. Zginął w czasie bombardowania miasta we wrześniu 1939 r.

Stefan i jego rodzina

Profesor pochodził z linii Raszejów z Zelgoszczy, ale ojciec profesora Bolesław Kajetan Raszeja (1882–1950), syn Józefa i Franciszki z domu Klin, był kierownikiem szkoły powszechnej w Starogardzie (jeszcze nie Gdańskim). Żoną Bolesława i mamą profesora była Antonina Raszejowa z domu Richter. Profesor opowiadał mi, że mama była Niemką, prawie niemówiącą po polsku.



Rok 1928 – rodzina Antoniny i Bolesława Raszejów – w środku Stefan.
Archiwum prywatne prof. Stefana Raszei

Po wyjściu za mąż za Bolesława szybko zasymilowała się z polskim środowiskiem. Ważną rolę w jej asymilacji odgrywał Kościół katolicki i różnego rodzaju stowarzyszenia, w których działała. Ten fakt pokazuje, w jakich skomplikowanych warunkach kształtowała się tożsamość mieszkańców Kociewia i Kaszub (podobnie było na Śląsku czy Wielkopolsce). Mieszane małżeństwa między Polakami a Niemcami w warunkach dominacji państwa pruskiego wytyczały granicę tożsamościową czasami bardzo płynną, w których to życie pisało swoje scenariusze, jakże czasem sprzeczne z międzynarodowymi traktatami. Godne podkreślenia jest to, że ojciec profesora Bolesław, kierownik polskiej szkoły w Starogardzie należał do elity inteligenckiej miasta. Potrafił on wraz z żoną pochodzącą przecież z rodziny niemieckiej zaszcześcić polskość w sercach swoich dzieci, co potem dobitnie zweryfikowało życie. Jak wspominał pan Stefan, to z domu rodzinnego wyniósł pracowitość i głód wiedzy, który nazywał chęcią przekraczania horyzontów.

Profesor pochodził, jak to wtedy bywało, z licznej rodziny. Było ich siedmioro rodzeństwa, a sam Stefan był najmłodszy.

Trójka z rodzeństwa Stefana – dwaj najstarsi synowie Bolesława – Paweł i Brunon oraz starsza córka Małgorzata – uzyskali wykształcenie pedagogiczne. Najstarszym z rodzeństwa był Paweł (1908–1941), nauczyciel w Starogardzie i znany działacz harcerski (pełnił funkcję druży-



Rok 1926 – obóz harcerski, Paweł Raszeja – brat Stefana składa meldunek. Fotografia z okresu nauki w seminarium nauczycielskim w Kościerzynie. Archiwum prywatne prof. Stefana Raszei



Siostra Stefana – Małgorzata Masiak, jako komendantka hufca ZHP w Starogardzie. Z publ. W. Mokwy *Starogardzcy Komendanci*

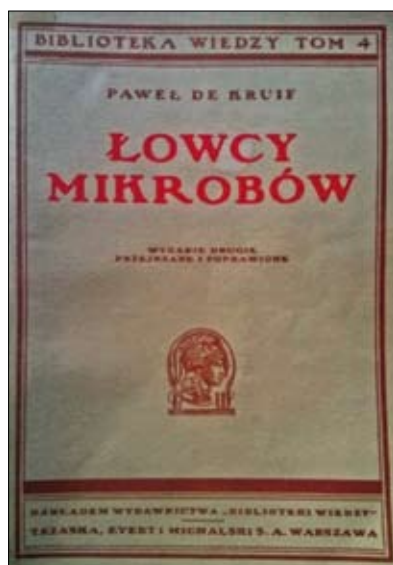
nowego 2 Drużyny im. ks. J. Poniatowskiego przy Szkole Wydziałowej). W pierwszych dniach września 1939 r. został uwięziony przez Niemców w Baszcie Gdańskiej, potem w starogardzkim więzieniu, skąd został zwolniony (według innych relacji zdołał uciec). Ostatecznie przedostał się do Kalisza, gdzie w 1941 r. zmarł z wycieńczenia (w więzieniu był maltretowany).

Małgorzata Masiak (1911–1986), starsza siostra Stefana, nauczycielka i działaczka społeczna od 1936 r. była komendantką żeńskiego hufca



Zabawy „Wilczków”. Starogard 1932 r.
Archiwum prywatne prof. Stefana Raszei

ZHP w Starogardzie. Aresztowana przez Gestapo w pierwszych dniach września 1939 r., staraniem rodziny i przyjaciół została uwolniona jako matka małego dziecka. Mimo zagrożenia intensywnie działała w Gryfie Pomorskim i tajnym nauczaniu. Po wojnie – od maja 1945 do marca



Nagroda za wyniki w nauce dla Stefana Raszei – 21 VI 1939 r.
Ze zbiorów prywatnych prof. Stefana Raszei

1949 r. stała na czele odrodzonego żeńskiego hufca harcerek w Starogardzie.

Profesor, podobnie jak jego rodzeństwo, również należał do harcerstwa, co dokumentują zachowane zdjęcia zabaw zuchowej drużyny „Wilczków”, a następnie drużyny harcerzy.

Jak wspominał, tamte czasy były wypełnione nie tylko zabawą, lecz także i nauką. Były to obozy w Ocyplu czy Osieku, ale też wyjazdy na kresy Rzeczypospolitej w okolicach Worochty i Woronienki, niedaleko Kołomyji. Bardzo ważne w życiu młodego pokolenia było również wychowanie patriotyczne. Duma z odzyskanej wolności po latach zaborów była powszechna i naturalna, zwłaszcza że w przypadku Stefana wzmacniana była przez fakt stacjonowania w Starogardzie 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich. Harcerstwo w Starogardzie w sposób ścisły współpracowało z tą jednostką wojskową. Sam pułk umacniał polskość tego miasta, wzmacniał tożsamość jego mieszkańców, a przede wszystkim młodego pokolenia.

Patriotyczne wychowanie, które odebrał w rodzinie i szkole, głęboka znajomość historii Polski, w tym również małej ojczyzny, zaowocowały tym, że zawsze kiedy miał okazję rozmawiać o rozbiorach Polski, czy to w poważnym wywiadzie, czy też z dziećmi ze Szkoły Podstawowej nr 2 im. Armii Krajowej we Wrzeszczu, podkreślał fakt odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r., nie po 123 latach niewoli, ale po

150 latach niewoli, gdyż Pomorze Gdańskie, zostało wcielone do Prus po pierwszym rozbiórce. Jak wspomniałem wcześniej ogromny wpływ na wychowanie Stefana miała rodzina. Ojciec ze swoim wykształceniem pedagogicznym i ogromną wiedzą, mama z poszanowaniem porządku i szacunku dla ciężkiej pracy. Cała rodzina mocno się wspierała, a z uwagi na różnicę wieku, wpływ starszego rodzeństwa na wychowanie Stefana był olbrzymi.

Stefan kończył Starogardzkie gimnazjum w czerwcu 1939 r. z bardzo dobrymi wynikami. Nagroda, jaką otrzymał, stała się impulsem do jego dalszej kariery naukowej. Tak przynajmniej twierdził. Otrzymał bowiem w prezencie głośną książkę Pawła de Kruifa *Łowcy mikrobów*. To był jego pierwszy kontakt z tajemniczą dziedziną wiedzy, która zaprowadziła go później do medycyny.

Ciemne czasy okupacji

Ale nadszedł czas próby, czas, w którym pokolenie urodzone w latach dwudziestych przeszło szybki kurs dorastania. Dotyczy on również Stefana. Już w sierpniu 1939 r. jako zastępowy drużyny harcerskiej zgłosił swój zastęp do służby pomocniczej na rzecz 2 pułku Szwoleżerów. Wraz z przyjaciółmi, wyposażeni w lornetki, obserwowali niebo, aby wypatrywać niemieckie lotnictwo. Wejście Niemców do Starogardu już 2 września było dla młodego Stefana szokiem.

Od początku lutego 1940 r. zgodnie z otrzymanym nakazem pracy rozpoczął pracę jako prosty robotnik w tartaku, a później w składzie żelaza. Sytuacja Polaków mieszkających przecież w terenach anektowanych przez III Rzeszę bardzo różniła się od sytuacji Polaków w Generalnym Gubernatorstwie. To właśnie na tych terenach w 1939 r. rozpoczęła się czystka wśród polskich elit, znana pod nazwą „krwawej pomorskiej jesieni”. Jak wspominał Profesor, ludzie szeptem z trwogą w głosie wymieniali nazwy Bydgoszcz, Szpęgawsk, Pelplin i inne miejsca, w których rozstrzeliwano Polaków. Równolegle Niemcy wysiedlili ogromną liczbę Polaków z ich własnych gospodarstw, przyjmując na to miejsce „Niemców Bałtyckich” z Królewca czy Łotwy. Rozstrzelali, a w najlepszym przypadku wysiedlili leśników, pełniących swą służbę w Borach Tucholskich. W ich miejsce osiedlono Niemców. Po lasach krążyły, jak wspominał Profesor, specjalne jednostki policji do zwalczania partyzantów (Jagdkommando), które rozstrzeliwały bez wyroków osoby podejrzane o udzielanie pomocy partyzantom. W jednej z rozmów Profesor wspominał: „tutaj (na Pomorzu) nie można było rozmawiać po polsku na ulicy czy w kawiarni, nie było namiastki polskich gazet, ksiądz katolicki nie ochrzcił dziecka, jeśli nie otrzymało ono niemieckiego imienia,

w sytuacji działalności partyzanckiej nie można było liczyć na leśników, bo byli Niemcami, nie można było wejść do wsi i się zatrzymać, bo w polskich zagrodach gospodarzyli bauerzy. Nie było gospodarza, który nie miał broni”.³

Tutaj należy wspomnieć o ważkich okolicznościach, które wpływały na życie profesora i jego rodziny. Jak mawiał Profesor: „Pomorze Nadwiślańskie, było wbite jak klinem pomiędzy Prusy Wschodnie, a III Rzeszę, co oczywiście Niemcom się bardzo nie podobało, nazywając to pogardliwie *polnische korridor*”. Polacy mieszkający na terenie Kociewia, Kaszub i całego Pomorza byli przymuszani do podpisania niemieckiej listy narodowościowej. Wobec aresztowania Pawła i Małgorzaty rodzina postanowiła ratować się przed dalszymi represjami, godząc się na podpisanie III kategorii Volkslisty. Były do niej zaliczane osoby uważane przez Niemców za częściowo spolonizowane i osoby pozostające w związkach małżeńskich z Niemcami. Dodatkowym elementem, który wpływał na przymus przyjęcia stosownej kategorii listy narodowościowej był fakt niemieckiego pochodzenia mamy profesora. Realia były takie, że w przypadku odmowy całej rodzinie groziła wywózka do obozu koncentracyjnego w Stutthofie, a w najlepszym razie do KL Lebrechtsdorf, czyli do obozu koncentracyjnego w Potulicach (między innymi jako małe dziecko więźniem tego obozu wraz z rodziną był Jacek Taylor, późniejszy pierwszy Szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, który współpracował z prof. Raszeją w latach dziewięćdziesiątych XX w.). Konsekwencją przyjęcia listy narodowościowej był przymus służby w Wehrmachcie. Przeszkolenie młody Stefan Raszeja przeszedł w drużynie ciężkich karabinów maszynowych, co z kolei spowodowało, iż był później cennym nabytkiem w szeregach Gryfa Kaszubskiego – Gryfa Pomorskiego, szczególnie gdy oddział wzbogacił się w karabiny maszynowe wymontowane z niemieckich samolotów stacjonujących na lotnisku w Babich Dołach.

Na front późniejszy profesor medycyny sądowej nie poszedł, gdyż zdezerterował z Wehrmachtu. Okoliczności tej historii nie są jednak mi znane. Pewne jest to, że nikt z rodziny z tego powodu nie ucierpiał. Pod koniec 1942 r. nawiązał kontakt z Alfonsem Kwiczorem ps. Czarny, który, podobnie jak Profesor, był absolwentem starogardzkiego gimnazjum. Rozmawiali o możliwości oporu, zaangażowania się w konspirację. W końcu został powiadomiony, że ma stawić się w szkole w Kasparusie w Borach Tucholskich. Organizacją, z którą się związał, składając przysięgę w wiejskiej szkole, był Gryf Kaszubski. Po latach, wspominając ten

³ Relacja Stefana Raszei, 5 V 2019 r., nagranie video w posiadaniu autora. Wszystkie pozostałe cytaty pochodzą z tego nagrania.

moment wzruszony opowiadał: „W partyzantce znalazłem się 8 czerwca 1943 r. [...] Kasparus to jest duża wieś niedaleko Osieka, i tam był nauczyciel, który przeżył, okazuje się, ten okres pierwszy. Szmulta się nazywał [por. rez. Józef Szmulta, komendant Gryfa w gminie Osiek – uwaga W.R.] i on był członkiem tego Gryfa Pomorskiego i on mnie zaprzysięgał. Jak dziś pamiętam ten pokój ciemny Matka Boska na ścianie, pod tym świecąca świeczka, ja przysięgam rotę taką specjalną, którą miał Gryf Pomorski. Noc, przychodzi dwóch takich z karabinami i zabierają mnie z tego pomieszczenia i myśmy byli we trzech pierwsi partyzanci w tym oddziale”. Wtedy przyjął pseudonim „Jaguar”, ale także po czasie przylgnął do niego trochę z żartów robionych przez kolegów nowy pseudonim „Major”. Profesor pytany przeze mnie o uzbrojenie, czy też wyposażenie oddziału odpowiedział: „Każdy z nas miał dubeltówkę, amunicję do broni myśliwskiej przywoziła nam moja siostra, która miała dostęp do sklepów, a Niemcy lubowali się w myślistwie i ta amunicja była dostępna. Mieliliśmy szereg utarczek z Niemcami, przede wszystkim robiliśmy policję, bo to było najprostsze. Zaskoczyć ich nie było trudno, a jeszcze łatwiej było zaskoczyć Niemców posiadających broń na gospodarstwie”. Ale to nie tylko w takich działaniach uczestniczył Profesor.

W listopadzie 1943 r. oddział „czarnego” liczył 14, a w marcu 1944 r. – 29 partyzantów. Kilka mniejszych grup działających w sąsiedztwie uznało jego zwierzchność OP „Czarnego”. Członkowie tego oddziału, poza Stefanem Raszeją (ps. Jaguar, Major), który był mieszkańcem Starogardu, byli mieszkańcami okolicznych wsi, ukrywającymi się przed terrorem okupanta. Wielu z nich doskonale władało bronią, służyło bowiem wcześniej w wojsku polskim lub niemieckim (jako przymusowo wcieleni do Wehrmachtu). Kilku przyznawało się do kłusownictwa w Borach Tucholskich jeszcze przed rokiem 1939 – posiadali doskonałą znajomość terenu, co bardzo ułatwiało przemieszczanie się oddziału.

Począwszy od lutego 1944 r. oddział dysponował pięcioma rowkami, co umożliwiało szybkie zmiany postoju i ułatwiało transport, zwłaszcza żywności, nawet na duże odległości – do 60 km w ciągu nocy. Oddział „Czarnego” był z tego powodu żartobliwie nazywany zmotoryzowanym. Rekwizycja ograniczała się do zabrania broni uzbrojonym niemieckim osadnikom lub ubitej trzody przeznaczonej na wyżywienie grup partyzanckich. Za żywność otrzymaną od Polaków płacono. Alfons Kwiczor „Czarny” dysponował specjalnym budżetem. Od października 1943 do marca 1944 r. przeprowadzili kilka akcji zaczepnych. W Osowie Leśnym rozbili kilku osadników niemieckich, w okolicy Wdy starli się z patrolem żandarmerii; u niemieckiego leśniczego w Laskach dokonali rekwizycji radioodbiornika, który pozwolił na uruchomienie podsłuchu Londynu; W Śliwiczkach i Linówku zarekwirowali cztery karabiny żo-

nierzom przebywającym na urlopie. Bezpośrednio po Świątach Wielkanocnych (w kwietniu 1944 r.), po powrocie z akcji w odległych Zimnych Zdrojach, oddział – zmęczony po wyprawie – został otoczony, w miejscu swego pobytu pod Sarnią Górą. W nocnej walce brało udział 20 partyzantów. Zginął jeden partyzant, kilku zostało lekko rannych. Po stronie Niemców starty ponoć były większe. Na początku maja 1944 r. doszło do spotkania oddziału Profesora z jednym największych zgrupowań partyzanckich w Borach – oddziałem por. Alojzego Bruskiego (ps. Grab). Oddziały Bruskiego, Kwiczora „Czarnego” i Huberta Bukowskiego (ps. Sójka) stoczyły wtedy walki z ekspedycją mającą na celu wytropienie i zniszczenie partyzantów. Profesor wziął udział w potyczce koło Dębiej Góry, gdzie żołnierzom Gryfa udało się rozproszyć ochronę sztabu niemieckiego. Kilka dni później doszło do następnego boju, w którym partyzanci ponieśli starty. Następne miesiące obfitowały w ataki na osadników i potyczki z policją. Odbył się też doniosły akt podporządkowania oddziału „Czarnego” Armii Krajowej. Na początku listopada 1944 r. oddział przeniósł się w rejon kanału Wdy, na północ od Czarnej Wody, budując nad jeziorciem „bunkier”, w którym mieli zamiar prze-trwać ostatnią wojenną zimę.

W grudniu 1944 r. doszło do spotkania z polsko-sowiecką grupą desantową dowodzoną przez lejtnanta Wiktora Aleksiejewa (ps. Wiktor) oraz ppor. Jana Miętkiego (ps. Wirski). Podjęto współpracę (wymiana informacji), ale nie zdecydowano się na wspólne akcje bojowe. W obliczu zbliżającego się frontu por. Alfons Kwiczor „Czarny” rozwiązał oddział, dając swoim ludziom wolną rękę. Mogli rozejść się do domów albo dołączyć do grup desantowych i przebijać się przez front. Większość partyzantów wraz ze Stefanem Raszeją dołączyła do grupy desantowej. 22 II 1945 r. 33 uzbrojonych desantowców i partyzantów przeszło front i została przyjęta przez gen. Iwana Batowa, dowódcę 65 sowieckiej Armii. Wkrótce jednak – po zakrapianej alkoholem uroczystości – akowców rozbrojono i zamknięto w piwnicy szkoły w Śliwicach. Siedzieli tam z żołnierzami niemieckimi; Rozpoczęły się przesłuchania. Ostatecznie jednak, po interwencji dowódcy desantu, przebywającego już wówczas przy sztabie w Bydgoszczy, partyzantów, w tym Raszeję zwolniono. 1 III 1945 r. mogli w końcu udać się do swoich rodzinnych domów. Bogatsi o doświadczenie, drogę odbywali, omijając większe miejscowości, w których mogli stacjonować oddziały NKWD.

Dziwna wolność i medyczna edukacja

Po wojnie przyszedł czas dziwnej „wolności” – zawirowanej i niezrozumiałej. „Dowódca Gryfa Pomorskiego Westphal ogłosił, żeby wszyscy

członkowie Gryfa Pomorskiego wstępowali do Milicji Obywatelskiej, zakładając w ten sposób, że będzie chronić ludność pomorską przed samowolą Rosjan. Tak zakładał. Ja się też zgłosiłem do Milicji, 3–4 miesiące i zorientowałem się o co chodzi. Z miejsca napisałem podanie, że chcę iść na studia, muszę robić maturę i w lipcu już byłem wolny” – wspominał po latach Profesor. Niestety krótki epizod w MO odbił się po latach echem w ocenach niektórych komentatorów życia publicznego, skorych do pochopnych ocen. Bardzo przykre było zwłaszcza to, że stojący na straży pamięci Instytut Pamięci Narodowej w Gdańsku – uległ tej łatwości wystawiania moralnych cenzurek i negatywnie zaopiniował wniosek o pochówek z ceremoniałem wojskowym. *Signum temporis!*

Po opuszczeniu szeregów MO Stefan Raszeja rozpoczął życie cywila – zdał maturę i podjął studia na Akademii Medycznej w Poznaniu. Nauka to jednak nie wszystko, bo na uczelni założył Stowarzyszenie Studentów Kociewia i Pomorza. W jego ramach działał chór rewelersów – niewiele osób pamięta, że Profesor był obdarzony niezwykłym głosem i talentem muzycznym. Kiedy któregoś dnia występowali w Filharmonii Poznańskiej, jedna z profesorek Akademii Muzycznej w Poznaniu spytała go: „Panie Stefanie, a może pomyślałby Pan o zamianie kierunku i studiach w Akademii Muzycznej”. Student Raszeja grzecznie jednak odmówił i dzięki temu doczekaliśmy się tak wspaniałego badacza i wykładowcy, poświęcającego się medycynie sądowej. Profesor, który uwielbiał żartować i posiadał duży dystans do siebie, zwykł mawiać, iż z pewnością „jest najlepszym śpiewakiem wśród medyków sądowych i najlepszym prosektorem wśród śpiewaków”.

W 1947 r., będąc jeszcze studentem Akademii Medycznej w Poznaniu, zaczął pracę w uczelnianym Zakładzie Medycyny Sądowej pod kierunkiem prof. Sergiusza Schilling-Siengalewicza. Ten znakomity specjalista medycyny sądowej i toksykolog i kierownik Katedry Medycyny Sądowej Uniwersytetu w Wilnie wywarł olbrzymi wpływ na ukształtowanie późniejszego profesora Raszei.

Współpraca ze sławą medycyny sądowej przerodziła się w swoistą przyjaźń, nacechowaną szacunkiem ucznia wobec mistrza. Profesor Raszeja wspominał go jako człowieka o wielkiej kulturze i nienagannych manierach, zawsze elegancko ubranego. Asystował mu podczas wykonywania obowiązków biegłego sądowego, czasami również podczas sesji wyjazdowych. Tak było na początku lat 50., gdy Siengalewicz został wezwany na rozprawę do jakiejś małej, wielkopolskiej miejsciny. Pech sprawił, że pociąg z Poznania spóźnił się znacznie, obaj medycy szybkim krokiem podążali ze stacyjki do sądowego gmachu. Przewodniczącym składu sędziowskiego był sędzią z partyjnego kursu, który jak to bywa w takich przypadkach, miał ogromnie rozbudowane ego. Kiedy we-

szli na salę rozpraw, widać było na pierwszy rzut oka, że sędzia jest po prostu obrażony i wściekły. Profesor Siengalewicz, nienagannie ubrany z aktówką i laską zdjął kapelusz, przepaszając od progu za spóźnienie. Sędzia nie odmówił sobie komentarza: „O panowie biegli z Poznania”, na co prof. Siengalewicz z miejsca zaripostował: „Nie, wysoki sądzie, tylko z tutejszej stacji”. Ławnicy i protokolant zakryli się teczkami, aby nie wybuchnąć śmiechem, mecenas obrońca uśmiechał się z przekąsem, prokurator poczerwieniał, a sędzia oblał się z wściekłości purpurą.

Inna anegdota mówi, że prof. Siengalewicz pomógł Stefanowi uzyskać pozwolenie na zwolnienie z wojska. Profesor zadzwonił do Wojewódzkiej Komendy Uzupełnień i używając tylko paru polskich słów, a następnie łacińskiej (myślę o tej medycznej) terminologii, zażądał natychmiastowego odesłania swego asystenta do Poznania. Co zrozumieli z tej wypowiedzi wojskowi? Prawdopodobnie niewiele. Profesor usłyszał zaś to: „Tak jest! No, jak tak, to oczywiście zwalniamy!”.

Intensywna nauka i praca nie odciągały młodego Stefana od spraw publicznych. W maju 1946 r. został aresztowany za udział w demonstracji studenckiej, gdy domagał się zwolnienia studentów aresztowanych przez UB w Krakowie podczas manifestacji trzeciomajowej. Przez kilka tygodni przebywał w areszcie Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu.

We wrześniu 1949 r. Stefan Raszeja wstąpił w związek małżeński z Wandą, który trwał przez następne 70 lat. Stefan i Wanda – lekarze ze stopniami naukowymi – wychwali dwójkę dzieci i piękną gromadę wnuków i prawnuków. Wszyscy byli przedmiotem szczęścia, dumy i troski dziadków.

Praca naukowa i dydaktyka

Praca medyka sądowego była od zawsze pasją prof. Raszei. Przerósł on nawet swojego mentora – prof. Siengalewicza. Jego naukowe życie można podzielić na dwa etapy: poznański i gdański. Czym zajmował się Profesor? Najprościej będzie powiedzieć, że tanatologią, czyli nauką o śmierci. W szczególności zajmował się hemogenetyką sądową⁴. W tej dziedzinie był uznanym autorytetem, a niektóre z opracowanych przez niego metod zostały wprowadzone do zagranicznych podręczników z zakresu medycyny sądowej.

⁴ Hemogenetyka sądowa stanowi dział medycyny sądowej, który zajmuje się badaniem zmienności i dziedziczenia polimorficznych markerów (cech) krwi i innych tkanek człowieka. W medycynie sądowej te genetycznie uwarunkowane cechy wykorzystuje się do ustalania spornego ojcostwa i macierzyństwa, badania stopnia pokrewieństwa i identyfikacji osobniczej Więcej zob. na: <https://www.pan-doradca.pl/anatomia/medycyna-sadowa-i-hemogenetyka-sadowa.asp> (dostęp: 27 VIII 2021).

Był twórcą gdańskiej i polskiej szkoły medycyny sądowej, która zdobyła szerokie uznanie nie tylko w kraju, ale i za granicą. Wiele uwagi Profesor poświęcał też etyce medycznej, zwłaszcza deontologii⁵, czy zagadnieniom podmiotowości chorego w kontekście powinności i obowiązków. Badania nad zagadnieniem śmierci organizmu stały się kanwą uczestnictwa Profesora w określeniu terminu śmierci klinicznej. W rozważaniach na ten temat dochodził do styku wiary i oficjalnego nauczania Kościoła z nauką⁶. Brał udział w pracach nad powołaniem Komisji Bioetycznych ds. Badań Naukowych. Był niepodważalnym autorytetem w tej dziedzinie.

Miałem ten zaszczyt, że 27 VI 2014 r. brałem udział w nadaniu Profesorowi doktoratu h.c. Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Wspaniała uroczystość, będąca olbrzymim wydarzeniem dla społeczności akademickiej, była okraszona dwoma wspaniałymi wykładami. Jako pierwszy wykład wygłosił sam uhonorowany, mówiąc o „Klasycie medycyny sądowej i odpowiedzialność lekarza-eksperta”, a następnie głos zabrał metropolita gdański arcybiskup Tadeusz Gocłowski, nawiązując do tematu Profesora. Były to dwa słońca na akademickim firmamencie, a obaj mówcy posługujący się słowem jak Leonardo da Vinci pędzlem.

Dorobek Profesora trudno jest podsumować w krótkim wspomnieniu. Posłużę się statystyką zaczerpniętą z oficjalnych źródeł: był autorem 240 publikacji naukowych (70 z nich ukazało się w renomowanych czasopismach za granicą), promotorem dziewięciu doktorów, opiekunem sześciu przewodów habilitacyjnych, których autorzy są obecnie profesorami. Był autorem szeregu recenzji prac doktorskich i habilitacyjnych. Niekwestionowane osiągnięcia naukowe Profesora stanowiły podstawę do licznych nagród ministerialnych i rektorskich, a także nadania mu godności członka honorowego 6. zagranicznych towarzystw naukowych. A oto podsumowanie jego pracy:

- w latach 1966–1969 dziekan Wydziału Lekarskiego AMG;
- w latach 1969–1971 prorektor ds. nauki AMG;
- w latach 1972–1975 rektor AMG (był współinicjatorem powołania filii AMG w Bydgoszczy);
- od 1969 delegat AMG do Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w latach 1972–1982 przewodniczący jej Sekcji Medycznej;
- w latach 1976–1990 powołany do Sekcji Nauk Medycznych Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej ds. Kadr Naukowych;

⁵ Nauka o powinnościach i obowiązkach.

⁶ S. Raszeja, *O podmiotowości chorego. Paternalizm a partnerstwo*, [w:] *Humanizm chrześcijański w medycynie*, pod red. G. Świąteckiej, Gdańsk 2016, s. 83–89.



Prof. Stefan Raszeja
JM Rektor AMG, 1974 r.

- w latach 1974–1988 członek Rady Naukowej Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej;
- w latach 1981–1988 członek Komitetu Patofizjologii Klinicznej PAN, inicjator powołania Komisji Badań nad Urazowością i pierwszy jej przewodniczący;
- w latach 1984–1990 członek Komitetu Podstawowych Nauk Medycznych PAN;
- przez wiele lat wiceprzewodniczący Rad Naukowych przy Instytucie Ekspertyz Sądowych w Krakowie (1979–1989) oraz Instytucie Problematyki Przestępczości w Warszawie (1985–1991);
- długoletni prezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Medycyny Sądowej i Kryminologii, wiceprzewodniczący Zrzeszenia Towarzystw Medycznych (1983–1986), wiceprezydent Międzynarodowej Akademii Medycyny Prawnej i Społecznej i wiceprzewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Nauk Sądowych;
- współredaktor 4. międzynarodowych i 4. polskich czasopism naukowych, między innymi: „American Journal of Forensic Medicine and

Pathology", „Rechtsmedizin", „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii";

- członek Międzynarodowej Akademii Medycyny Prawnej i Społecznej w Lyonie;
- przez 30 lat redaktor naczelny „Annales AMG".

I ważna informacja, był inicjatorem pomysłodawcą medalu *Primus Inter Pares* przyznawanego absolwentom Akademii Medycznej w Gdańsku, wyróżniającym się w nauce i działalności społecznej.

Spotkania z dziećmi

W życiu Profesora ważna była jego działalność w Kole Gdańsk-Wrzeszcz Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Widział sens w przekazywaniu wiedzy o historii Polski i Pomorza Gdańskiego dzieciom i młodzieży. Opowiadał o doświadczeniach drugiej wojny światowej, o Gryfie Pomorskim i Armii Krajowej. Był częstym gościem w naszej patronackiej szkole im. Armii Krajowej na gdańskiej Morenie (Zespół Szkół Podstawowych i Gimnazjalnych nr 21 im. Armii Krajowej, a dziś Szkoła Podstawowa nr 2 im. Armii Krajowej). Uwielbiał spotkania z dziećmi czy młodzieżą. Nad grupą panował w sposób doskonały – choć może trudno sobie wyobrazić, że starszy pan potrafił zapanować nad niesforną grupą dzieciaków! Ale tak było – siedziały wokół Profesora, chłonąc każde jego słowo. Magiczna cisza, i potem jęk zawodu, że trzeba już kończyć i pytania tych najmłodszych: „A kiedy Pan do nas przyjdzie?" Któregoś dnia, kiedy wracaliśmy wspólnie z Sopotu, profesor powiedział do mnie znamienne słowa: „Posiadam duży dorobek naukowy i dydaktyczny, honorowe tytuły i odznaczenia, ale dla mnie osobiście te spotkania z dziećmi były moim osobistym największym osiągnięciem".

Życiowe dewizy Profesora

Profesor pracował w Zakładzie Medycyny Sądowej w Gdańsku niemalże do końca swych dni, gdy zachorował w połowie lutego bieżącego roku na koronawirusa. Przed chorobą – raz albo dwa razy w tygodniu odwiedzał swój Zakład Medycyny Sądowej w Gdańsku (ul. Dębowa 23) i swoich wychowanków. Pracę kochał nad życie. W wykładzie wygłoszonym podczas przyznania mu doktoratu honoris causa zacytował słowa Hipokratesa, ojca europejskiej medycyny: *Omnium artium medicina nobilissima est* (zaiste ze wszystkich nauk medycyna jest najszlachetniejsza). Ta chęć pracy i bycia aktywnym do końca była jego główną cechą. Nad jego biurkiem w Zakładzie Medycyny Sądowej umieścił tabliczkę z inną ulubioną maksymą: *When I rest, then I rust* (w prostym tłumaczeniu: *kiedy odpocznę, to zardzewieję*).

I taki był mój Profesor, mój mentor, „wspaniały umysł”, który za-
szczepił we mnie szacunek dla Kociewiaków i Kaszubów, wszystkich
Pomorzaków. Również dla trudnej historii miejsca, z którym był zwią-
zany do końca.

Wojciech Rakowski

Bibliografia

- Mokwa, W. *Starogardzcy komendanci*, <https://docplayer.pl/70896900-Starogardzcy-komendanci.html> (dostęp 6 VI 2021).
- Raszeja S., *O podmiotowości chorego. Paternalizm a partnerstwo*, [w:] *Humanizm chrześcijański w medycynie*, pod red. G. Świąteckiej, Gdańsk 2016.
- Raszeja S. P., *Czapka na gwoździu*, Człuchów 2018.
- Raszeja Z., *Zarys rodu Raszejów*. Opowiadania napisane na podstawie ustnego przekazu i źródła archiwalnego, b.m.r.w.
- Relacja Stefana Raszei, 5 V 2019 r., nagranie video w posiadaniu autora.